Nr. 77. We Lwowie Sobota dnia 4. Kwietnia 1874. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: **we Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową **w Państwie Austrjackiem** rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 t. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch, Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Bióro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 8 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. a każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane france do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 „	— „
kwartalnie	5 „	50 „
miesięcznie	1 „	85 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.

Prosimy o ściśle trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Po ukończeniu powieści „Bracia przyrodni“ — rozpoczniemy w połowie kwietnia druk oryginalnej powieści

JANA ZACHARJASIEWICZA

pod tytułem:

„ZAKRYTE KARTY.“

Lwów 3. kwietnia.

Z latarką w ręku nie znalazłbyś w Europie całej gospodarki podobnej, jaką widzimy nieraz w Austrji. Rząd rozpoczyna budowę techniki lwowskiej — centralistyczna większość Rady państwa zatrzymuje ją nagle, narażając skarb państwa na wielką stratę. Rząd rozpoczyna na ogromną skalę budowę fortyfikacyj w Przemyślu, i tenże sam rząd powstrzymuje ją nagle i znowu nie kroćie, ale może i miljon straty. Przedsiębiorcy tak ogromnej budowy, związani kontraktem obustronnie obowiązującym, nie tak łatwo i nie za niską cenę odstąpią od swych pretensyj.

Jaka może być przyczyna tej nagłej zmiany? Nie możemy jej szukać w smutnym stanie finansów węgierskich, i powstałej ztąd opozycji Węgrów przeciw wszelkim większym wydatkom w budżecie wspólnym. Bo najprzód nie zapominajmy, iż kwota na fortyfikacje Przemyśla przeznaczoną już była w budżecie zeszłorocznym, że przeto nie ma tu mowy o nowem jego obciążeniu, ale o zatrzymaniu wydatków dotychczasowych. Bo powtóre, jeżeli uznano konieczność obrony wschodnich granic monarchji przez te fortyfikacje, to jest ta obrona przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie interesem krajów korony św. Szczepana, interesem uznanym dawniej przez Węgrów tak dalece, że nie wahali się znaczne w tym celu kwoty wstawiać w budżet wspólny.

Musi zatem na dnie tego postanowienia być przyczyna polityczna — i ponoś nie bardzo odbiegniemy od prawdy, jeżeli ją upatrywać będziemy w zjeździe petersburskim, w zbliżeniu się dworów i gabinetów austrjackiego i moskiewskiego. Mocarstwo w swej zagranicznej polityce najnieszczęśliwsze — którego dyplomacja tylekrotnie dała się już wywieść w pole, dzisiaj zaufać chce gabinetowi najprzebieglejszemu z wszystkich, który bizantyńską chytrością łączy z największą bezwzględnością w deptaniu praw innych. Czyż nie znajome są całemu światu a i p. Andrassemu dzieje tej dyplomacji, która tyle już judaszowych rozdała pocałunków zawsze w chwili takiej, kiedy miała się rzucić na swoją ofiarę? Nie możemy twierdzić stanowczo, jakoby i tym razem koniecznie tak być musiało, jakoby i tym razem p. Gorczaków w chwili uściśku z p. Andrassym miał w zanadrzu jaki projekt podziału Austrji i posunięcia się o krok naprzód w wykonaniu testamentu Piotra Wielkiego. Ale to pewna — że wobec przeciwnika tego rodzaju jak gabinet moskiewski **nieufność** jest pierwszą zasadą, jest koniecznym przykazem, własnej obrony. To pewna, że tradycją petersburskiego gabinetu jest zdrada, łamanie najuroczystszych zobowiązań, zamach ukryty w chwili pozornego zaprzyjaźnienia — że się z taką tradycją nie prędko zrywa, tem bardziej gdy ona uzasadnioną jest i ugruntowaną w samej psychicznej naturze całego narodu.

Posuwanie więc wiary w czułe słówka petersburskie tak daleko, żeby dla nich zaniechać wszelkich środków obrony — jest lekkomyślnością nie do darowania, która się kiedyś na rządzie austrjackim ciężko pomścić może. Może jeszcze w najbiiższej przyszłości tego nie doczekamy, może jeszcze czas jakiś będziemy z tej strony bezpieczni. Ale w polityce nie na dnie ani miesiące obliczać należy — lecz na lata i całe lat dziesiątki. Ale przy takiem obliczaniu sytuacji okazać się musi, że ze strony Moskwy Austrja nigdy spokojną, nigdy zupełnie bezpieczną być nie może, chybabyśmy przypuścili rzecz niemożebną, że Moskwa zrywa stanowczo i zupełnie z wszelkim dalszym na zachód pochodem, że zrzeka się krajów słowiańskich, po które od czasów Piotra Wielkiego chciwą zawsze dłoń wyciągała, słowem, że przestaje być Moskwą.

GŁOSY z KRAJU.

Z prowincji 29. marca. *(Zasady i konsekwencja Wydziału krajowego w niektórych sprawach szpitalnych).* O pewnym szpitalu prowincjonalnym czytamy w sprawozdaniu pana inspektora szpitalnego na rok 1873 te słowa:

„Dość spojrzeć na wydatki zarządu w ciągu 4 lat żeby się przekonać, jak jest gorliwym o dobro szpitala rządca... *Oszczędności trudno posunąć dalej...* zakład pomimo swego ubóstwa i różnych niedostatków nadzwyczajnie czysty i porządny. Pod tym względem może służyć za przykład dla drugich.“

Podobne pochwały odbiera w temże sprawozdaniu lekarz ordynujący.

Lekarz i rządca pobierają po 400 złr. rocznie, sekundarjusz 200 złr. Podania tychże o podwyższenie płac przy obecnej drożyźnie, wśród której nie jeden posługacz wyższą pobierać musi zapłatę, aby mógł wyżyć, tą razą przychylnie załatwiły i zwierzchność gminna i rada szpitalna, a gdy wreszcie podania szczęśliwie dobiły do najwyższej władzy krajowej, znalazły odprawę tej treści: „Wysoki Wydział kraj. nie może się zgodzić na teraz na proponowane przez zwierzchność gminną i radę szpitalną podwyższenie płac lekarzów i rządcy, pomimo, iż gorliwość tych panów i zasługi oddane szpitalowi w zupełności uznaje, i nie przeczy, iż płace dotychczasowe są zanadto niskie: gdyby zatem w wydatkach szpitalnych jakie oszczędności porobione być mogły, lub gdyby się pokazały jakie nowe źródła dochodów, zgodziłby się Wydział krajowy chętnie na pewne podwyższenie płac lub na udzielenie jednorazowych wynagrodzeń (!), do tego czasu jednak musi obstawać przy zatrzymaniu płac dotychczasowych.“ Otóż pierwsza konsekwencja Wydziału kr. *Oszczędności nie można posunąć dalej*, ale *gdyby u wydatkach oszczędności porobione być mogły*, dalibyśmy wam więcej.

Druga konsekwencja: Uznajemy, iż płace dotychczasowe są za niskie, że zasługujecie na większe, ale żyjcie manną, dopóki się nie pokażą jakie nowe źródła dochodów, jakby szpital był spekulacyjnem przedsiębiorstwem, przy którem mogłyby się pokazać jakieś nadspodziewane zyski!

Dlaczegoż wreszcie w skutek uchwały sejmu w. Wydział krajowy lekarzom szpitalów lwowskich i krakowskich płace w ciągu jednego roku z 600 na 1.200 złr. z dodatkami pięcioletniemi, a rządcom na 1.000 złr. z mieszkaniem i opałem podniósł, i emerytury im wyznaczył, lekarzów zaś i rządców na prowincji przy 400 złr. pozostawił? Czy może dlatego, iż np. obecnie, przy wiosennych robotach, ci ostatni po niezgłębionych błotach brodzić muszą? Potwierdza się i tu przysłowie, iż najlepiej stać w pobliżu wielkiego ołtarza.

Ale idźmy dalej. W tymże samym reskrypcie w. Wydziału krajowego czytamy: „Co się tyczy stabilizacji zarządcy, na takową przystać nie możemy, tak ze względu na ogólnie przyjętą *zasadę (!) iż posady przy szpitalach nie są stałe*, jakoteż z powodu, iż stabilizacja równałaby się obciążeniu budżetu szpitalnego obowiązkiem wypłacania emerytury, co przy smutnym stanie budżetu byłoby rzeczą niemożliwą.“

Piękna mi zasada w. Wydziału krajowego, brzmi ona w praktyce mniej więcej w ten sposób: ty rządco oszczędzaj aż do ostateczności, bądź energicznym, wiernym interesom szpitala i chorych, nie daj się uwieść pokusie nadużycia powierzonego ci grosza publicznego, podnoś stan szpitala według sił swoich — dostaniesz za to 1 złr. 10 ct. dziennie, za które masz odziać i nakarmić siebie i familję, jeżeli ci się zachciało ją mieć, a gdy siły stargasz w usługach publicznych, możesz iść z torbami.

Zaprawdę piękna zasada Wydziału krajowego wielce zachęcająca do wytrwania na tak obiecującej posadzie. Ty zaś lekarzu albo bądź tak dobrodusznym, oddaj twą wiedzę i pracę za 1 zł. 10 ct. dziennie, rób z twych w szpitalu zbieranych doświadczeń coś i dla nauki i dla cierpiącego świata, pocieszaj wtedy rodzinę potrzebującą, iż to czynisz z poświęcenia, albo jeśli nie jesteś tak nierozsądnym i nie chcesz na starość być ciężarem drugich, to jak najmniej oddawaj się pracy szpitalnej, a uganiaj ile możności za zatrudnieniami innemi, bądź więc lekarzem sądowym, kolejowym, skarbowym, a przedewszystkiem lekarzem praktycznym, tj. pogodź o ile możności te wszystkie obowiązki, choćby z uszczerbkiem jednych dla drugich, uganiaj od rana do wieczora, przesiadaj się z wózka na wózek, byleś tylko zebrał jakiś kapitalik, bo oto pamiętaj, jeśli w szpitalu zarazisz się śmiertelną chorobą i padniesz jak tylu lekarzy jej ofiarą, jeśli będziesz miał nieszczęście, że przy przestrzykiwaniu zjadliwych ran materja bryźnie ci do oczu i oślepniesz, lub przy operacji się skaleczysz i rękę utracisz, albo ulegniesz zwyczajnej ludzkiej chorobie, wtedy żona i dzieci twe będą żebrakami, albowiem zasadą wysokiego Wydziału krajowego jest posad przy szpitalach prowincjonalnych (lubo krajowych, publicznych) nie stabilizować, a konsekwencją jego, to co się należy kolegom w stolicy, od tego prostakom na prowincji zasię.

Wprawdzie wys. Wydział kraj zasłania się od powyższych zarzutów tą uwagą, iż w szpitalach nie ma równowagi w budżecie, czyli, że rozchody przewyższają dochód. Ale gdyby i tak było, czyliż temu winni lekarze albo rządca? czyż i każdy rząd nie utrzymuje szkół, dróg i innych instytucyj, choć to bezpośrednio się nie rentują?

Lekarz nie może choremu przepisać ścisłej dyety jeśli tenże ma nie zły apetyt, nie może mu dać 1go ziarna lekarstwa, jeśli mu potrzeba 10 ziarn, rządca nie może nie dać choremu koszuli, jeśli jej tenże nie posiada.

Gdzieindziej szukać należy źródła niedoborów. Przyczyną niedoborów jest mała ilość chorych leczonych w szpitalach, a przyczyną tego jest znowu wadliwa ustawa, która każe chorym albo samym płacić za siebie, albo gminom, do których przynależą. Dla tego gminy opierają się wszelkiemi sposobami posyłaniu chorych do szpitala. Czyż dla tego mają inni chorzy cierpieć, albo lekarze się poświęcać? niech też każdy członek społeczeństwa cząstkę poświęcenia weźmie na siebie, przez to, iż mały podatek poniesie na szpital, i dąży do tego, aby wniosek szanownego posła naszego na sejm księdza Króla, mający na celu zniesienie powyższej ustawy, nie był z roku na rok z porządku dziennego spychanym, lecz by raz został zatwierdzonym, a wtedy ubodzy chorzy nie będą ginąć po wsiach bez ratunku i nie będzie nierównowagi w budżetach szpitalnych.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego“.

Paryż 28. marca.

(W. M.) Szanowny Redaktorze. Rozpoczynając na nowo listy moje z Paryża, czuję się najprzód w obowiązku określenia ściślej niż dotąd, jak pojmuję stosunek Polski do Francji i ztąd wywiązującą się dla mnie regułę polityczną na ocenienie faktów bliżej obchodzących naszą narodową sprawę.

Ze strony waszego korespondenta paryskiego jest to określenie tem potrzebniejsze, że w nr. 46 *Dziennika Polskiego* pojawiły się zdania z powodu wystąpienia naszych posłów wielkopolskich w kwestji Alzacji i Lotaryngji, które nieznanym dotąd chłodem owionęły wiekową przyjaźń dwóch narodów, nierozumiejących się może wzajemnie, miotanych róznemi kolejami, ale w gruncie, złączonych z sobą tak silnemi węzły charakteru, uczuć i dażności, że ich duchowego przymierza nie osłabią ani przeciwności ani złowrogie podszepty.

Może się to nazywać polityką uczuciową, tyle wgardzoną przez zimnych i wyrachowanych cywilizatorów naszych z nad Sprei i z nad Newy, ale dla cierpiących polityka uczuciowa, to polityka rozumna, to najczystsze źródło sprawiedliwości i braterstwa: dwóch najpotężniejszych kotwic naszych nadziei. A zresztą pokażcie mi, gdzie prowadzi polityka rachuby. utylitarna, czyli jak ją w nowym słowniku nazywają:

BRACIA PRZYRODNI.

Przez

Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy.)

XLII.

Rokambol.

Przez całą drogę do Bougival, Kolar i Leon mówili bardzo mało. Każdy zajęty był swojemi myślami. Po niejakim czasie Kolar powiedział:

— Jest w Bougival jeden szynk przy drodze, do którego schodzą się słudzy z okolicznych willi. Zajdziemy tam... może się czego dowiemy.

Leon przystał na to. Więc nie dojeżdżając do miejsca odprawili fiakra i poszli dalej piechotą. Noc była ztraszliwie ciemna.

Trudno sobie wystawić coś bardziej nędznego nad ów szynk z gruzów ulepiony i brudny. Za bufetem wewnątrz siedziała ohydna baba, a tuż przy niej kilkunastoletni wyrostek z miną złośliwą i zuchwałą, już zepsuty do najwyższego stopnia, nazwiskiem Rokambol. Był to podrzutek. Pewnego wieczora wszedł on do szynku, kazał sobie dać jeść i pić, a potem chciał wynieść się nie zapłaciwszy. Stara schwyciła go za kołnierz chcąc przytrzymać; ale Rokambol szybko wydobył sztylet z zanadrza, zamierzył się na nią i powiedział:

— Jak widzisz, matko, jestem praktyk skończony; mógłbym cię „uspokoić“ i zabrać całą twoją kasę. Ale tam nie ma pewno dwudziestu franków... wolę raczej stowarzyszyć się z tobą.

A podczas gdy stara, cała drżąca spoglądała na niego ze drżeniem, dodał:

— Ja już, jak mnie widzisz, miewałem interesa z „rudą“ (policją), byłem i w domu poprawy. Tak jak mnie widzisz, wyszedłem, lub raczej wymknąłem się z kolonji karnej... Nie wieleby to mnie obchodziło, gdybym został pochwycony napowrót, gdyż nie mam ani szeląga, ale ty zrobisz dobry interes przyjmując mnie. Potrafię być ci dzielnie pomocnym.

Słowa te trafiły do przekonania starej szynkarki; adoptowała ona Rokambola, który zresztą był jej zawsze wiernym i nazywał „mamą“ z wielkiem rozczuleniem.

Owoż szynkarka ta była właśnie ową wdową Fripart, kochanką Nikola, której Kolar powierzył Cerizę.

Gdy Leon i Kolar przybyli, szynk był pusty; tylko za bufetem drzemała Fripart, a Rokambol czytał jakąś sztukę teatralną. Jedyna świeczka łojowa oświetlała główną salę.

— Hej matko! zawołał Kolar, czy nie możnaby tu coś wypić i przekąsić?

— A! to pan Kolar! rzekła stara, proszę wejść!.. już tak dawno nie widziałam pana...

I Kolar ze starą porozumieli się znakami.

— Pan Kolar! powtórzył Rokambol, a co się stało z ostatnią pańską żoną?.. jeżeli rozwiodłeś się, to chciej mnie ją zarekomendować... właśnie potrzebuję połowicy...

— Milcz bębnie, rzekł Kolar, a potem zwracając się do starej, dodał: daj nam pani gabinet zielony.

— Nie mogę, panie Kolar; zajęty... przez bardzo porządnych ludzi, przez stangreta i lokaja z bardzo pańskiego domu.

— Do licha! mruknął Kolar, więc daj nam gabinet żółty.

— Rokambol! zaprowadź panów, rzekła majestatycznie stara.

Chłopak zaprowadził nowo przybyłych do brudnego pokoju, wyklejonego żółtym papierem i zapytał:

— Czem mam służyć panom?

— Daj nam sera i wina, rzekł Kolar, a gdy chłopak wyszedł powiedział do Leona: dałbym moją głowę, że ci dwaj sąsiedzi nasi z zielonego gabinetu muszą coś wiedzieć o młodym człowieku z piękną panną w powozie.

Ale wtem powrócił Rakambol z winem i serem. Kolar trącając łokciem Leona zapytał chłopca:

— Słuchaj-no, urwisie, chcesz zarobić dwa franki?

— Dlaczegożby nie! odrzekł Rokambol.

— Ale trzeba mówić szczerą prawdę!

— Jestem szczery jak złoto.

— Więc, powiedz mi: co tu słychać?

— Nic nowego... a! osiedlił się jakiś Anglik, miljoner...

Leon zadrżał. Przyszedł mu na myśl sir Williams.

— A gdzie ten Anglik osiedlił się? zapytał Kolar.

— Tu, niedaleko... kupił pałac... śliczny mężczyzna, brunet, z małemi wąsikami...

Ale wtem dał się słyszeć głos starej Fripart, wołającej: „Rokambol! Rokambol!“

— Idę! idę matulu, odrzekł chłopiec i wybiegł.

— Łotr ten musi coś wiedzieć, mruknął Kolar po wyjściu Rokambola.

— Ale zdaje się, że nie chce powiedzieć, dodał Leon.

Wtem dał się słyszeć szmer na schodach. Kolar otworzył nieco drzwi i wraz z Leonem dostrzegli idących dwóch mężczyzn w liberji.

Byli to ci sami dwaj zbóje, którzy niedawno napadli byli na Leona w Belleville: Nikolo i ślusarz.

Przypatrzywszy się im Kolar usiadł, nalał Leonowi i sobie wina i powiedział:

— Wiesz, że tu, w tym domu, łatwo zamordować człowieka.

Leon spojrzał na niego zdumiony.

— Tak, tak! zamordować, ciągnął dalej Kolar, naprzykład udusić... rzeka też nie daleko... trupa rzuca się pod koła młyńskie — one go gruchoczą — i niech potem policja dochodzi...

— Dziwne rzeczy mi prawisz, rzekł Leon.

— Ts!... szepnął Kolar, słuchajmy!

W zielonym gabinecie Nikolo mówił do ślusarza:

— Udusić mój kochany, to rzecz nie trudna: Obejmuje się szyję palcami i naciska się adamowe jabłko... ot! i cała rzecz!

— A! sądzisz, że to dobry sposób? zapytał ślusarz.

— Kilka razy już próbowałem go, z zupełnym skutkiem, odpowiedział ślusarz.

— To jakiś morderca... szepnął Leon do Kolara.

— Ba! odrzekł obojętnie Kolar, gdy kto zawadza... ot, naprzykład, przypuśćmy, że ty mi zawadzasz...

— Ja! zapytał Leon, dziwiąc się coraz więcej.

— A tak... Jesteś przyjacielem człowieka, który staje mi na drodze... ten twój hrabia Kergaz... Otóż pewnego wieczora sprowadzam cię tu...

— Co to znaczy? zawołał Leon, wstając.

— Hej! przyjaciele! krzyknął Kolar; trzymamy nakoniec ptaszka!

I w tejże chwili drzwi się otworzyły, a w nich ukazali się Nikolo i ślusarz.

Leon był mężczyzna silny i mógł w potrzebie obronić się przeciw trzem ludziom, gdyby ci broni nie mieli. Teraz, wiedziony instynktem zachowawczym, zerwał się i schwycił nóż leżący na stole.

— Chcesz mnie zamordować nędzniku! krzyknął do Kolara.

— Zawadzasz mi, odrzekł ten lakonicznie, potem zwracając się do swych wspólników, dodał: jegomość chce się zabawić na noże; — dobrze! zabawimy się!

W żółtym gabinecie stał na środku stół, a naprzeciw drzwi, znajdowało się okno. Leon poskoczył ku oknu, zasłonił się stołem i jednocześnie pochwycił krzesło, robiąc sobie z niego rodzaj tarczy.

— Podchodźcie! powiedział potem; przynajmniej jednego z was zabiję!

I nożem zrobił straszliwego młynka nad głową. Ale Nikolo ze zręcznością akrobaty, cisnął butelka między oczy rzemieślnikowi. Cios ten był tak straszliwy, że Leon jęknął, pochylił się i opuścił nóż. Natomiast akrobata jednym skokiem rzucił się na niego i począł dusić.

Leon szamotał się jeszcze; twarz cała krwią mu się oblała od uderzenia butelką.

— No, chłopcy, kończcie prędzej... rzekł zimno Kolar; wprawdzie nikt nam tu nie przeszkodzi, ale zawsze, im prędzej, tem lepiej...

Ale wtem nagle jakiś cień ukazał się za oknem i szyba wyleciała z łoskotem. Potem błysnęło, rozległ się huk i Kolar, który właśnie ściskał gardło Leona chustką, padł bez życia.

XLIII.

Wystrzał.

Gdy Verdier rozpowiedział Armandowi, co się dzieje z Leonem i wręczył mu jego kartkę, hrabia pomyślawszy chwilę, powiedział:

— Więc pojadą razem do Bougival... Jedźmy i my tam.

Wsiedli więc razem do tilbury hrabiego i popędzili czwałem.

Armand w drodze tak sobie rozumował. Albo Kolar nie ma złych zamiarów, w takim razie powiedział prawdę i w samej rzeczy widział Cerizę. A gdy odszukamy Cerizę, to może odszukamy i Joannę. Albo też przeczucia Verdiera są słuszne, a w takim razie Kolar jest ajentem sir Williamsa — i ja go zmuszę do wyznania mi, gdzie jest Joanna.

Gdy przejechali rogatkę Etoile, Verdier wskazał hrabiemu powóz bardzo szybko pędzący ku Belleville. Armand zasłonił się kołnierzem od okrycia, zaciął swego konia, który rychło wyprzedził ów powóz, a gdy ten ich wymijał, hrabia zajrzał do jego głębi.

— To ten sam człowiek, mruknął, który niedawno dawał instrukcje złoczyńcom, jak mają szukać zaczepki z Leonem w Belleville... ale widziałem go gdzieś jeszcze przedtem...

Po chwili zaś rzekł do Verdiera: Człowiek który jest z Rolandem, to nikczemny zdrajca i niezawodnie wciąga go w zasadzkę. Ale, żeby dopomódz Leonowi, potrzeba zaczekać na chwilę niebezpieczeństwa.

Zaciął konie. Przez niejaki czas hrabia milczał, pogrążony w dumaniu, nakoniec powiedział:

— Ach! przypominam sobie!... Człowiek ten mieszkał u barona Kermora... pewno zwietrzył jego tajemnicę!... to wspólnik sir Williamsa.

Ciągle podążając za powozem, wyjechali do Bougival. Armand zawrócił w boczną ulicę, a Verdier zeskoczył i pobiegł za powozem.

Nieco opodal od szynku powóz zatrzymał się. Noc była ciemna, ale Verdier przez ostrożność by nie być

racjonalna lub pozytywna? Czy tą drogą nie poszli ci wszyscy, których już w szeregach narodowych nie widzimy? Posłuchajmy co nam nasze wrogi pod tym względem doradzają, jak Polaków jątrzą przeciw Francji, a Francuzów przeciw Polsce, a będziemy mieli najlepszą miarę, czego się strzedz mamy.

Strzedz się mamy przedewszystkiem niesprawiedliwości i przesady, wpadania z jednej ostateczności w drugą. Dlatego żeśmy za wiele rachowali na Francją, nie idzie zatem, żebyśmy się od niej odwracać mieli. Dlatego że pogrążona w nieszczęściu zapomina o swojej roli w ludzkości, że pałająca naturalną żądzą odwetu, marnuje olbrzymie siły swoje w wewnętrznych rozterkach, a na zewnątrz szuka sprzymierzeńców między najstraszniejszymi prześladowcami Polski, mamyż rzucić na nią kamieniem i uradować tym sposobem nieprzyjaciół naszych?

Byłoby to nietylko niesprawiedliwością, ale i wielkim błędem politycznym, sprawa bowiem ojczyzny naszej, z wyjątkiem interesowanych w jej zapoznaniu, lub ludzi zaślepionych sekciarskiemi doktrynami, wzbudzała zawsze i wzbudza we wszystkich ucywilizowanych narodach uczucie szacunku i żalu, które się należy ciężko krzywdzonemu, a zasłużonemu i potrzebnemu w ludzkości członkowi familji ludów europejskich. Z nią łączą się najważniejsze kwestje bezpieczeństwa narodów, wolności społecznej, politycznej i religijnej — rękojmi, jednem słowem dla tego wszystkiego, co prawa boskie i ludzkie uświęcają. Trzy były niedawno sprawy w Europie, które najwięcej ciążyły na sumieniu powszechnem: sprawa włoska, węgierska i polska. Dwie pierwsze rozwiązały w głównych przynajmniej zarysach wojenne wypadki, a jednak ogólne bezpieczeństwo Europy, ten pożądany przez wszystkich pokój sprawiedliwy, który jedynie wzbudzić może ufność na dzisiaj i na jutro, pozostają na łasce brutalnej siły, na łasce starej polityki zaborów i despotyzmu ubranego w szaty liberalne dla tego, że rozbiór i uciemiężenie Polski czynią możliwemi wszelkie sojusze Cezarów przeciw wolności ludów, odejmują Słowiańszczyźnie swobodę naturalnego rozwoju, a kwestję wschodnią oddają w ręce Moskwy. Sklepienie przyszłej budowy europejskiej, powiedział Napoleon I., znajduje się w Konstantynopolu, a klucz do tego sklepicnia w Polsce.

Te pojęcia o ogólnych potrzebach Europy nigdzie nie wyraziły się silniej, jak we Francji, w żadnym narodzie nie znalazły tak poważnego i tak powszechnego jak tutaj odgłosu. Ze wszystkich spraw obcych, sprawa polska była w tym kraju zawsze najpopularniejszą; wszystkie klasy i stronnictwa pojmowały instynktowo i głośno to wypowiadały, że nad Wisłą i nad Dnieprem ważą się najwyższe zadania wolności ludów. Polska to czuła i wdzięczną była Francji za ulgę, jaką jej współczucie przynosiło; w nieszczęściu swojem poszła nawet za daleko, bo aż do wiary, że z Francji przyjdzie jej zbawienie; nie zauważyła, że kraj miotany ciągłemi rewolucjami, którego losy oddawane są na przemian w ręce różnorodnych stronnictw i dążności, nie może mieć polityki stałej, spokojnej i wytrwałej, ani wewnątrz ani zewnątrz, a więc że nie jest zdolnym do przeprowadzenia tak wielkiego dzieła, jak podanie skutecznej dłoni uciemiężonemu sprzymierzeńcowi. Od lat 80. żaden rząd nie umiał czy nie mógł zakorzenić się we Francji, każdy myślał przedewszystkiem o bezpieczeństwie swojego żywota, chwytał się środków, które mu chwila nastręczyła, nie sięgał, bo nie mógł sięgać dalej jak po interes własny.

Gdybyśmy to nienormalne położenie Francji od dawna zrozumieli, bylibyśmy może więcej uwagi zwracali na nasze wewnętrzne prace, na wyrobienie i spotęgowanie własnych sił naszych, a mniej liczyli na zewnętrznych zbawców, chociażby tak sympatycznych naszemu duchowi jak Francja. Wypadki, zmiana okoliczności, wyleczyły nas w części z przesady, zdrowiej dziś pojmujemy nasz stosunek do obcych narodów, ale na Boga, umiejmy zatrzymać właściwą miarę, szanujmy i pielęgnujmy starannie przynajmniej to moralne, duchowe poparcie, które spotykamy w narodach nie mających interesu w utrzymaniu niewoli naszej, a które we Francji, mimo wszelkich pozorów i chwilowego nastroju, głęboko zakorzenione, może nam oddać jeszcze ważne przysługi w przyszłości.

Posłowie nasi na sejmie niemieckim, podając bratnią rękę posłom Alzacji i Lotaryngji, spełnili akt wysokiego patrjotyzmu — stali się wiernymi tłumaczami uczuć narodowych nietylko dla całej Francji, ale i dla tych szlachetnych i nieszczęśliwych ofiar polityki zaborczej, które się zawsze odznaczały gorącem współczuciem dla Polski. Nie chodziło zapewne posłom naszym o porównanie czyto historyczne czy polityczne praw naszych do bytu niepodległego, z prawami Alzacji i Lotaryngji, do rozporządzenia losem swoim, a tem mniej niezawodnie, pytanie czy sprawa Polski rozstrzygniętą być może przez powszechne wotowanie. W parlamencie niemieckim zasiadają dzisiaj reprezentanci trzech ludów przemocą do cesarstwa niemieckiego wcielonych. Każdy z tych ludów w innych dostał się warunkach pod żelazną opiekę zwycięzców Sadowy i Sedanu — wszystkie trzy jednak łączy solidarność nieszczęścia, jednakowa krzywda wyrządzona zasadzie wolności przez brutalną siłę. Naturalną jest przeto rzeczą, że posłowie nasi stanęli po stronie pokrzywdzonych, nie pytając o nic innego jak o dopełnienie obowiązku. Tą regułą powinniśmy się rządzić we wszystkich razach gdzie zasada wolności i sprawiedliwości jest naruszoną.

Tych kilka słów wyjaśnienia uważałem za potrzebę przesłać wam, Szanowny Redaktorze, ażeby pomiędzy mną a czytelnikami *Dziennika Polskiego* nie zachodziło żadne nieporozumienie co do ducha, w jakim moje korespondencje z Paryża przesyłać wam nadal będę.

---

widzianym, położył się na ziemię. Widział jak Kolar z Leonem poszli do szynku i powiedział hrabiemu:

— Weszli do Czerwonego szynku.

— I nam wypada tam iść, rzekł hrabia.

Naprzód podsunęli się cicho ku drzwiom, które Kolar był zamknął; ale dostrzegli przez szczeliny jego, Leona i matkę Fripart. Cofnąwszy się potem z powodu szmeru, rozminęli się z dwoma ludźmi właśnie w chwili, gdy jeden z nich mówił:

— Teraz nie wyśliźnie się nam tak jak w Belleville!

P. Kergaz zaraz domyślił się, że byli to ci sami łotrzy, z których rąk wyrwał już raz Leona.

Nikolo i ślusarz weszli do szynku.

— A! jesteście nareszcie! rzekła do nich matka Fripart, Kolar przed godziną może przybył z rozkazami od kapitana.

— Czy już są tu? zapytał Nikolo.

— Są; w żółtym gabinecie.

W tej właśnie chwili Rokambol schodził na dół, a ujrzawszy dwóch nowoprzybyłych, zrobił znak tajemniczy i powiedział:

— Chodźcie! ptaszek już na górze.

Verdier szepnął do hrabiego:

— Oni go zamordują!...

Armand zamierzał już nogą wyłamać drzwi, gdy Verdier wstrzymał go, mówiąc:

— Nie tędy, panie hrabio.

I przeskoczywszy mur, znalazł się na podwórzu szynkownem. Armand zrobił toż samo. Potem oba wgramolili się po cichu po kupie drzewa ku oknu żółtego gabinetu.

Ale chociaż wszystko to odbyło się bardzo prędko, nieszczęśliwy rzemieślnik ugodzony butelką w głowę, już się szamotał rozpaczliwie z Nikolem i Kolarem. P. Kergaz zatem nie miał ani chwili do namysłu, wybił szybę i zmierzył z pistoletu do Kolara. Trafiony w samo serce łotr natychmiast wyzionął ducha.

Armand wyłamawszy okno, z drugim pistoletem wpadł do gabinetu.

— Człowiek z Belleville! mruknął Nikolo, od razu poznawszy hrabiego. Wypadł z pokoju, zamknął drzwi na klucz i pobiegł po schodach w nadziei, że zdoła umknąć.

. . . . (C. d. n.)

Ziemie Polskie.

Ukazy carskie ogłaszajace rzekomo amnestję, są najlepszym dowodem przewrotnej polityki rządu moskiewskiego. Od roku 1863 było ich już kilka, czy kilkanaście, każdy z nich był obrachowany jedynie na to, aby po Europie rozgłosić łaskawość carską, żaden z nich atoli nie przyniósł ulgi krajowi jęczącemu pod knutem, ani nie polepszył doli naszych skazańców. W maju r. 1873 wydał car amnestję w sprawie konfiskaty majątków za udział w ostatniem naszem powstaniu, a w amnestji ogłoszonej niedawno z powodu zaślubin carównej Marji z księciem Edymburskim znowu jest wzmianka o zaniechaniu konfiskat. Wzmianka ta jednak jest tak niejasną, że senat petersburgski musiał dać do nich komentarz równie bałamutny, jak i dotyczący paragraf w ukazie. Oto co o tem pisze *Czas:*

Amnestja z 11. maja 1873 powiedziała, że sprawy wszystkie o konfiskatach mają być zaniechane. Jenerał-gubernatorowie Potapow i Dundakow Korsakow przyznają, że niektóre już tylko sprawy pozostały w toku, czyli, że amnestja do nie wielu bardzo przypadków konfiskat da się odnieść. Komitet ministrów powiada, że w duchu amnestji wszelkie sprawy o konfiskatę nie mają być uważane za ukończone, jeśli nie przeszły całkowitej procedury konfiskacyjnej, składającej się z 3 części: wyroku karnego, orzeczenia sądu cywilnego o jakości majątku podlegającego konfiskacie, oraz objęcia przez skarb konfiskowanego majątku. Oczywisty zatem wniosek, iż ponieważ konfiskata miała ustać z dniem 11go maja 1873 roku, wszelkie sprawy o nię powinne były być zaniechane. Tymczasem dzieje się inaczej; powstają wątpliwości i sprawy prowadzą się dalej. Teraz ukaz senatu objaśniając amnestję, dodaje, że jeżeli rząd nawet po 11. maja 1873 objął na własność majątek, to chociaż to stało się wbrew amnestji, skarb nie zwróci poszkodowanemu ani majątku, ani jego wartości. Właściwie zatem zniesienie konfiskaty liczyć się będzie nie od chwili wydania amnestji, lecz od chwili wydania wyjaśnienia do niej, co sprzeciwia się wszelkim pojęciom prawnym.

Każdy dalszy paragraf ukazu senatu zmniejsza doniosłość amnestji. Oto czytamy, że dobra będące w administracji rządowej mają być zwrócone; a zaraz potem, że przez dwa lata pozostaną jeszcze w administracji, a w tym terminie każdy mający pretensję do właściciela może wnosić swe pretensje. Po dwóch latach majątek tylko w takim razie będzie oddany, jeżeli właściciel pretensje zaspokoi. Co się stanie z majątkiem, jeśli właściciel tego nie uczyni? Ukaz nie powiada, ale niezawodnie sprzedadzą go z licytacji, gdyż §. 3 stanowi, że izby sądowe mają sobie postąpić stósownie do swego uznania, a w razie wątpliwości, uczynić przedstawienie do senatu. Otwiera to szerokie pole dowolności, a więc licznym procesom i przekupstwu.

Na tem nie poprzestano jednak. Rząd ma prawo zarządzając majątkiem sprzedawać las, puścić dobra w dzierżawę i z góry kazać sobie za wiele lat zapłacić, gdyż właściciel obowiązany to cierpieć, umów podobnych dotrzymać, bez żadnej pretensji do skarbu, jak to wyraźnie zastrzegają paragrafy 4 i 5.

Nakoniec zaniechanie spraw o konfiskaty pozostawiono uznaniu izb sądowo-karnych i cywilnych, które jeśli im się uprawniony dobrze nie opłaci, oczywiście sprawy nie zaniechają; a potem zapewne przyjdzie nowe wyjaśnienie, które to bezprawie zatwierdzi, jak obecnie potwierdziło konfiskatę majątków w roku zeszłym uwolnionych od konfiskaty, jeżeli później nawet proces ukończono. Właściwie więc zniesienie konfiskaty, jeżeli nie jest całkowicie żartem, powinno przynieść korzyść jedynie w tych razach, kiedy majątek miał być skonfiskowany dopiero po śmierci obecnych dziedziców przy przejściu w drodze sukcesji na osobę skazaną za udział w powstaniu r. 1863. Wszelkie bowiem takie sprawy mogą być umorzone na zawsze. Również jeżeli majątek był w dożywociu lub z innych powodów nie został wzięty w administrację skarbu, zostanie uwolniony od groźby konfiskaty. Czy ta nie ulegająca wątpliwości zasada utrzyma się, czas dopiero okaże. W Moskwie bardzo często wyjaśnienia ukazów są gorsze od nich samych i zmieniają nawet całkowicie treść i charakter ich, jak to właśnie i w danym razie stało się w kwestji zaniechania spraw o konfiskatach polskich majątków.

Ruski Mir po raz drugi już podaje pogłoskę, że naczelnik kancelarji cesarskiej do spraw Królestwa polskiego wystąpił z wnioskiem tymczasowego przekształcenia Komisji Rządowej sprawiedliwości w Warszawie. Według niego, Komisja sprawiedliwości ma się zamienić na „zarząd warszawskiego okręgu sądowego," zostający pod głównym kierunkiem zarządzającego kancelarją cesarską do spraw Królestwa polskiego.

Pisma moskiewskie nie przestają się zajmować kwestją nowego podziału gubernij, a to z powodu zniesienia jenerał gubernatorstwa odeskiego i namiestnictwa w Warszawie. Jenerał gubernatorstwo nowomoskiewskie ma być podzielone na trzy gubernje: Odeską, Chersońską i Taganrodzką. Do odeskiej odpadnie powiat Bałcki od gubernji podolskiej. Natomiast gubernja kijowska wzbogaci się przybytkiem powiatu Perejasławskiego gubernji półtawskiej. Ponieważ zaś część Królestwa ma być oddaną na rzecz nowo utworzyć się mającej gubernji włodzimirskiej, ma więc nastąpić również zmiana terytorjalna we wszystkich trzech gubernjach ruskich.

Sprawy zagraniczne.

Nieustająca komisja Zgromadzenia narodowego ukonstytuowawszy się, uchwaliła zebrać się na posiedzenie dnia 9. b. m., później zaś zbierać się co tygodnia na posiedzenie. Prezydent komisji Buffet zapowiedział zresztą zwołać każdocześnie komisję, gdyby który z członków jej miał do zakomunikowania jaki przejaw, mogący zaniepokoić opinię publiczną.

Wybory uzupełniające dały dziennikom francuskim żywiołu na jakiś czas: wszystkie zajęte rezultatem tych wyborów, republikańskie tryumfują. Organ Gambetty nie omieszkał przy tej sposobności odezwać się do prezydenta Mac-Mahona, podnosząc, iż rezultat wyborów jest najoczywistszym dowodem, czego domaga się kraj cały. Dzienniki barwy monarchicznej wyrażają rozmaite opinje. *Univers* np. raduje się, choć nie wypowiada tego jawnie, że kandydaci rządowi upadli, przypisując upadek ich temu, że wystąpili jako zwolennicy rządów siedmioletnich Mac-Mahona a nie jako rojaliści lub monarchiści w duchu Bonapartyzmu.

Ucieczka Rochefort'a podlega także rozmaitym komentarzom. Legitymistowski dziennik *Journal de Paris* zwraca uwagę na ewentualność założenia dziennika przez Rochefort'a i Grousseta w Londynie i powiada, iż rząd nie popełni zapewne tej niedorzeczności, by dziennik ów zakazywał w kraju.

Najświeższy telegram z Paryża donosi, że córka Rochefort'a otrzymała już szczegóły o ucieczce jego z Nowej Kaledonji i wiadomość pewną, że Rochefort obierze Bruksellę za stałe miejsce pobytu swego.

Do *Independance Belge* piszą z Paryża, że w ostatnich czasach konferował Mac Mahon z kilkunastu członkami lewego centrum Zgromadzenia narodowego, osobliwie zaś trwały długo narady z Ernestem Picard. Ten ostatni mówić miał obszernie o utrwaleniu rzeczypospolitej i o konieczności położenia kresu zabiegom i agitacjom zmierzającym do odbudowania monarchji.

Tego roku zamyślają pielgrzymi francuscy do miejsc cudownych urządzić sobie na większą jeszcze skalę pielgrzymki, niż lat poprzednich. Słowa papieża wyrzeczone do Ojca Drévon: „Musicie nietylko trwać w tem, coście poczęli zeszłego roku, ale więcej nawet czynić" — są hasłem dla całego duchowieństwa. Idzie mianowicie o to, ażeby w roku pańskim 1874 pociągnąć do Lourdes większe trzody, z których jednak owieczki mają być wykluczone, tj. owieczki płci żeńskiej, bo kontyngens prawowiernych wyznawców i uznawców Lourdes powinien składać się według programu przynajmniej ze 12 000, i to w dwóch oddziałach po 6.000 Na pielgrzymki te przeznaczony jest dzień 22. maja dla mieszkańców południowo-wschodnich prowincyj, a miejscem zboru ma być Marsylja. Oczywiście, że nie obędzie się w takich zebraniach bez demonstracyj, ale prefekci „porządku moralnego" zamykają oczy na wybryki ultramontańskie, biorą nawet sami udział. Francja wraca do zwyczajów religijnych z czasów restauracji. Dowodem na to uroczyste niezwykłe wprowadzenie i instalowanie nowego biskupa msgr. Cabrières, i to nietylko przez władze cywilne rządowe, ale i przez wojsko, przez cały garnizon i naczelnych jenerałów.

Unita Cattolica ubolewa gorzko w ostatnim swym numerze na skąpo obecnie wpływające świętopietrze, a nawet powiada, czego nigdy nie bywało od r. 1860 do 1874 — zdarzyło się teraz, że nie podajemy listy wpływów, gdyż nic nie wpłynęło. Widać, że świat przychodzi do rozumu pomimo wściekłego miotania się jezuityzmu, lamentującego, że ludzie skąpią grosza na chwałę Bożą, a ewentualnie na tuczenie kieszeń i żołądków darmozjadów.

Z Berlina donoszą, iż jest uzasadnione podejrzenie, że pełnomocnik niemiecki w Brukseli, p. Balan, zmarł śmiercią nienaturalną. Z tego powodu powstrzymano pochowanie zwłok jego, które sprowadzono do Berlina, gdzie odbyć się ma sekcja zwłok. Ultramontanie zwracają teraz niezwykłą uwagę na obsadzanie posad dyplomatycznych przy dworach katolickich. Oczywiście, że interesują się mocno obecnie, kto zastąpi w Brukselji miejsce zmarłego dyplomaty niemieckiego. Jako kandydatów upatrują pp. tajnego nadradcę Filipsborna, v. Radowitz, hr. Hatsfelda i innych, najprawdopodobniej jednak dotychczasowego posła niemieckiego w Stamabule p. Eichmana.

Arcybiskup koloński w wigilję uwięzienia odbył jeszcze po ulicach miasta i po kościołach uroczystą procesję. Było to najoczywiściej urządzone w celu przygotowania maleńkiej a może i wielkiej demonstracji. Tymczasem nazajutrz odbyło się wszystko jak najspokojniej. Arcybiskup uległszy gwałtowi symbolicznemu, którego się domagał, poszedł spokojnie zająć przygotowane dlań starannie, tapetowane i umeblowane więzienie. O słabości księcia Bismarka donoszą niemieckie dzienniki pruskie coraz smutniejsze dla stronników jego wieści. Znajduje się podobno w stanie opłakanym. W dniu urodzin swoich dnia 1. kwietnia, w którym skończył lat 59 przyjmował książę w łóżku tylko życzenia, których nadeszło wiele, a między innemi i telegraficzne od króla Bawarskiego. Z prezydentem parlamentu p. Forkenbeck, miał książę konferencję przed odjazdem prezydenta do Wrocławia. Dzienniki ultramontańskie lament wielki podnoszą z powodu aresztowania arcybiskupa Kolońskiego — zwąc go trzecim z rzędu męczennikiem.

Strasburgskiej rady miejskiej rokowania z rządem doprowadzą może, czego życzy sobie ludność tamtejsza do pomyślnego rezultatu. Tak donosi telegram. Podawany jednak przez wydział rady do zatwierdzenia rządowi burmistrz p. Klein — nie przyjął tej godności.

Z Hiszpanji donosi telegram na Madryt z Somorostro, że republikanie podjęli tam na nowo prace około wzmocnienia pozycyj i ustawienia nowych bateryj, ażeby módz rozpocząć znowu operacje. Inne wiadomości potwierdzają tylko lub zbijają po części podane przedtem wieści o zwycięstwach republikanów, to znowu karlistów. O jeneralnym ataku ze strony rządu nie słychać dotąd.

Kronika.

(d. 3. kwietnia.)

Na urządzenie święconego dla klientów Opieki Narodowej odstąpił p. Franciszek Kozłowski swój lokal przy ulicy Dominikańskiej nr. 9 na dole. Tam więc komitet zarządzający będzie miał zaszczyt podejmować swoich gości—a nie w kancelarji przy ul. Halickiej, gdzie ciasnota wielka.

Z przedstawień amatorskich, urządzonych staraniem hr. Goluchowskiej na cele dobroczynne, wpłynęło 1,348 guld. Z tej sumy przeznaczono 748 guld. na ochronki, 100 gld. udzielono towarz. ś. Wincentego a Paulo, a 500 oddano na wsparcie księży unickich przybyłych z djecezji chełmskiej.

Strażnik kolejowy Ignacy Bewak przytrzymał d. 7. bm. po południu wyrobników Jana i Józefa Goreckich na kradzieży drzewa ze składów kolei Karola-Ludwika. Jan Gorecki opierając się przy aresztowaniu, pochwycił kawałek drzewa i uderzył nim strażnika tak silnie w głowę, iż tenże krwią zalany upadł na ziemię. Zdołano jednakże obudwu złodziejów pokonać i odprowadzono ich do policji.

W sprawie księży unickich z djecezji chełmskiej, którzy przybyli do Galicji, piszą do urzędowej *Gaz. Lwow.* ze Sokala: „W okolicach naszych obiegał adres do JE. p. Namiestnika, ażeby jako najwyższy przedstawiciel rządu w naszym kraju raczył wyjednać pomoc ze źródeł publicznych i stałą opiekę dla kapłanów unickich, którzy zmuszeni zostali przenieść się do Galicji. Adres ten opatrzony był w liczne podpisy osób najrozmaitszych stanów. Mieliśmy w ręku tę petycję i spotkaliśmy na niej podpisy właścicieli ziemskich, mieszczan, władz gminnych, wieśniaków i duchowieństwa obudwu obrządków. Godzi się podnieść osobno, że duchowieństwo obrządku greckiego wcale licznym zastępem jest reprezentowane między podpisami. W chwili, gdy ten dokument był w naszym ręku, znaleźliśmy na nim 13 podpisów dziekanów i plebanów obrz. grec. z okolic Sokala. Okazuje się ztąd wymownie, że nie wszyscy kapłani obrz. grec. podzielają zdanie lwowskiego *Słowa*, które o księżach unickich wydalonych z djecezji chełmskiej, wyraża się zawsze bezwzględnie i z namiętną niemal niechęcią, nie szczędząc im złośliwych przycinków a nawet i obelg."

Ks. Hoszowski, proboszcz z Chełmu, o którym niedawno temu wspominaliśmy, że się wybiera do Lwowa, celem uproszenia metropolity rit. gr. o poświęcenie olejów, przybył do Lwowa i przedstawił się Malinowskiemu, jako zarządcy dyecezji podczas nieobecności metropolity. Udał się następnie, do krewnych w Żurawińskie, zkąd ma wyruszyć w Halickie i Rohatyńskie. Malinowski, nie uznając kompetencji ks. Hoszowskiego do odprawiania nabożeństwa w cerkwiach unickich, wydał kurendę, w której oznajmia duchowieństwu dekanatu żurawińskiego, że rzeczony proboszcz unicki nie ma mocy do odprawiania po cerkwiach nabożeństwa.

Na rzecz Towarzystwa Opieki Narodowej złożyli w miesiącu marcu w darach jednorazowych: Ze sprzedaży stroika na głowę p. M. 17 zł. 61 ct., Rada miejska w Samborze 50 zł. Przez p. T. Chajęckiego jako dochód z balu w Żurawnie 80 zł., nadto od p. Ponceta 10 zł. i ks. kanonika Szamota 5 zł. Przez p. Lipskiego jako dochód z przedstawienia amatorskiego w Żółkwi 51 zł. Przez delegowanego Michała Borowskiego pp. Schmidt Leon i Lisowski z Suchodołu 2 zł. Przez delegowaną p. Wiktorję Longchamps Rada powiatowa w Przemyślu 50 zł. i pani Podoska Zofia 1 zł. Przez p. Kunaszowskiego Damazego Rylski Władysław 10 zł. i Domański Leon 5 zł. Przez Walerjana Podlewskiego z próbek z wystawy nasion darowanych Towarzystwu 176 zł. 30 ct. Składka zebrana przez p. Suchodolskiego podczas wystawy nasion 25 zł. W. August jako dar z wygranego preferansa i od siebie 1 zł. 50 ct. N. N. przez Mościńskiego 10 zł. Przez p. Różę hr. Lanckorońską: Józefa z Zurakowskich Starzeńska 25 zł., Gontkiewicz Michał 10 zł., br. Juljan Branicki 10 zł. Zadurowicz Marceli 5 zł., Abgarowicz Teodor 5 zł., Bredt Teodor 5 zł., Ohanowicz Jan 3 zł., Bogusz Leonard 3 zł., Róża hr. Lanckorońska 20 zł. Przez delegowanego W. Wiśniewskiego p. Rubczyński Władysław ze składek 38 zł., Fr... So 25 zł., Antoni Aleks. Markowski 1 zł., Thulie Sylwery 3 zł. P. K. M... dla O... 20 zł., bank kredytowy galicyjski 50 zł. Pani Wohlleber Antonina 5 zł. Syroczyński Antoni do funduszu żelaznego 100 zł., Rapacki 1 zł. i N. N. 19 ct., Nowacki 2 zł., Byczkowski Józef 5 zł., Lilien Ignacy 3 zł. 75 ct. Przez delegowanego M. Pilatowskiego gminy Lutowiska i Boberka, p. Stroiński Stanisław, oraz sam 22 zł. Składając serdeczne podziękowanie świetnym władzom autonomicznym, Wieleb. duchowieństwu i szanownym dobrodziejom za dary, którymi instytucji naszej w pomoc pospieszyć raczyli, pozwalamy sobie prosić przy sposobności osoby prywatne o łaskawe uwzględnienie położenia obecnego, które przy ofiarowanych z wiosną umieszczeniach, nakłada na nas przechodzący nasze siły obowiązek przyodziania poleconych do pracy i obdarzenia nas przechodzoną garderobą.

Pozwalamy sobie także polecić szanownej publiczności do umieszczenia 2 na stróżów kamienicznych lub kolejowych, 3 praktycznych rządców dóbr, jednego z rodziną, a 2 bezżennych; 2 praktycznych buchhalterów do rachunków administracyjnych, żonatych, ludzi z dobremi świadectwami; 1 młodego człowieka ze świadectwami ukończonego wyższego kursu szkoły handlowej w Wiedniu, mówiącego po polsku, niemiecku i moskiewsku, życzącego sobie objąć posadę buchhaltera handlowego lub fabrycznego; 2 pisarzy gminnych lub ekonomicznych; i 3 nadzorców do robót budowniczych. Z komitetu zarządzającego Tow. Opieki Nar. We Lwowie d. 1. kwietnia 1874. *Walerjan Podlewski,* prezes. *Fr. Kasperowski,* członek zarządu.

Mianowania. Naczelny dyrektor poczt galic. poruczył oficjałowi pocztowemu Jakóbowi Wohlhardowi kierownictwo urzędu pocztowego w Rzeszowie, mianował oficjałami pocztowymi dotychczasowych asystentów pocztowych Jana Kapuścińskiego dla Lwowa i Edwarda Frippla dla Stanisławowa; dalej mianował asystentami pocztowymi dotychczasowych praktykantów pocztowych: Leopolda Hendricha dla Stanisławowa, Leopolda Korytowskiego i Norberta Hirschberga dla Lwowa, a Leopolda Bernharda i sierżanta rachunkowego Franciszka Dudka dla Tarnowa, przeniósł oficjała pocztowego Franciszka Pawlina ze Stanisławowa do Rzeszowa, asystentów pocztowych Karola Knoreka ze Stanisławowa do Krakowa, Augusta Fritzego ze Lwowa do Bochni, Ludwika Bieleckiego z Tarnowa do Lwowa, Antoniego Wyspiańskiego z Nowego-Sącza do Krakowa i Jana Malika z Krakowa do Nowego Sącza i praktykanta pocztowego Jędrzeja Dawidowskiego ze Lwowa do Tarnowa; wreszcie nadał adjutum praktykantom pocztowym: Franc. Rojekowi, Onufr. Diakowiczowi, Jędrz. Dawidowskiemu i Emil. Matkowskiemu.

Wydział krajowy mianował Władysława Słomkowskiego, manipulanta w biurze marszałkowskiem, kancelistą przy Wydziale krajowym z płacą roczną 1200 zł.

Zapiski djecezjalne. Ks. Mateusz-Franciszek Iwanicki dotychczasowy rz. kat. kapelan w Żniatynie, djecezji lwowskiej, został przez lwowski konwent pp. Benedyktynek obrz. rz. kat. na opróżnione rz. kat. probostwo w Wołkowie, djecezji lwowskiej, zaprezentowanym i d. 10 marca br. na to beneficjum kanonicznie instytuowanym. W skutek tego przeznaczono dotychczasowego administratora tamże, ks. Hipolita Zarembę na kooperatora do Żółkwi. Do parafji uwolnionej tym sposobem kapelanji w Żniatynie należy 552 dusz. Patronem jest p. Maksymiljan Jędrzejewicz. — K. Wacław Mokrzycki, dotychczasowy wikary przy rz. kat. kościele w Winnikach, otrzymał d. 3. marca br. kanoniczną instytucję na rz. kat. prob. w Tadaniu djec. lwowskiej.

† Dominik Jakubowicz, emerytowany radca b. sądu apelacyjnego, rozstał się z tym światem 13. marca 1874 w 90. roku życia. Urodził się w r. 1784 w Stanisławowie, gdzie pod okiem troskliwej matki i czujnego opiekuna wuja swego, ekspijara a profesora humaniorów ks. Donigiewicza, wcześnie straciwszy ojca, wzrastał i nauki w tamtejszem gimnazjum pobierał. Wyposażony z natury bogato w zdolności, już w młodocianym wieku posiadł gruntowną znajomość języka łacińskiego, niemieckiego, a nadewszystko polskiego, w którym to ostatnim zamiłowany, poezje układał, niemieckie wzory na polski język tłumaczył. Po świetnie ukończonych szkołach gimnazjalnych, wysłany został na uniwersytet do Lwowa. Po skończeniu kursu filozoficznego, rozpoczął kurs prawa, a obrawszy sobie zawód prawniczy, wiernym mu całe życie pozostał. We Lwowie miał sposobność wejść w styczność z towarzystwem oświeconem, a dom otwarty Wronowskich, gdzie pierwszy zawiązek sceny narodowej miał miejsce, podał okazję wrodzony talent sceniczny rozwinąć. Gorąca dusza i wrażliwy umysł na wszystko piękne, nadewszystko chęć nieugięta służenia krajowi, pomimo obranego zawodu sędziowskiego, były powodem, że wolne od urzędowania chwile poświęcał pracy dla wzbogacenia repertuarza sceny polskiej, dla której podług świadectwa ówczesnego dyrektora teatru śp. Jana Nepomucena Kamińskiego, 111 sztuk bądź tłumaczonych bądź też całkiem przerobionych wierszem i prozą dostarczył. Scena narodowa miała w nim niezmordowanego współpracownika, a w jej przykrych chwilach orędownika i podporę. Należał on do komitetu

opiekującego się sceną, którego zabiegom i troskliwości utrzymanie jej, społeczność głównie ma zawdzięczać. Jedną z najznakomitszych jego prac jako tłumacza, stanowi przekład kodeksu karnego austrjackiego na język polski, który w krótkim czasie z polecenia ministra Grabowskiego 1809 roku dla zajętej Galicji dokonał. Tak w osobie jego połączyły się zalety znakomite autora, artysty i urzędnika patrjoty. Przechodząc po szczeblach sądownictwa, został w końcu mianowanym radcą apelacyjnym. Prawego i nieskazitelnego charakteru, rzadkiej słodyczy serca i umysłu, serdeczny w obcowaniu, wylany na usługi dla wszystkich, nie tylko że wszystkich serca dla siebie umiał zjednać, ale co większa, acz nieraz w bardzo trudnem położeniu znajdował się, potrafił zdobyć zaufanie rządu do tego stopnia, że go do ważnych poruczeń prawie wyłącznie używał, a to ile razy chodziło rządowi o przywrócenie równowagi w zwichniętym jakim sądzie, wysyłał go jako nadzwyczajnego komisarza. Sądy, jak rzeszowski, czerniowiecki, stanisławowski i tarnowski pod jego przewództwem odradzały się. Jako stały referent komorników ścisłą kontrolą usuwał wszelkie nadużycia. To też po kilkakroć był przedstawianym do promocji. Wszakże właśnie ta prawość i niezwichnięty charakter jego stanęły w drodze promocji; bo gdy w r. 1848 przewodniczącemu senatowi tarnowskiemu, ówczesne ministerjum zażądało wydania bezwzględnie depozytów sierocińskich, oparł się temu szafunkowi grosza wdów i sierot sędziowskiej pieczy pozostawionego. Wkrótce potem z posady, którą w Tarnowie piastował, został do gremium apelacyjnego powołanym. Tak tedy, kiedy rząd za nieuległy sędziowski charakter niejako karał go odwołaniem, z drugiej strony tarnowska publiczność odjeżdżającego ze łzami wdzięczności żegnała. Jak wysoko był cenionym przez współczesnych, niechaj posłużą niezaprzeczone fakta.

Gdy ś. p. Józef Mochnacki został wiceprezesem apelacji i gdy mu odczytano dekret w pełnym senacie, przy końcu dziękczynnej mowy cesarzowi wyrzekł te słowa: „Wielce czuję zaszczyt, który mnie na wice-prezesa apelacji wyniósł, lecz wyznaję szczerze, że się wstydzę piastować urząd, który zasłużeńszemu odmówię mężowi należał się“.

Jeden z niesprzyjających Polakom Niemiec w licznem gronie oświadczył o nim: „Jego popioły rozdałbym po szczypcie wszystkim do spożycia, by zaszczepić tę humanitarność, jaką on posiadał“.

Pięćdziesiąt cztery lat liczył służby publicznej, a tak świetnej i czystej. Chcąc wypocząć, prosił o uwolnienie. Rząd przenosząc go w stan spoczynku, w uznaniu zasług doświadczył wyjątkowo jemu w senacie [illegible]. Gdy w Radzie państwa jeden z naszych posłów przyganiał rządowi, że dla politycznych względów zasługi w kraju pomija bez wynagrodzenia — pytane namiestnictwo o niego tak się oświadczyło: Jest to człowiek nieskazitelnego charakteru, wielkich zdolności i zasług, słowem ozdoba naszego sądownictwa. Wkrótce po tem została pierś jego ozdobioną orderem korony żelaznej.

W życiu prywatnem dla wesołego humoru i rzadkiej słodyczy i uprzejmości w obcowaniu, duszą stał się wszystkich towarzystw. Zaufanie, jakie posiadał u drugich, stało się powodem, że niejednokrotnie zasięgano u niego rady, oddawano sprawy do rozsądzenia i nieraz przyszło mu jednać zwaśnione strony, a tak był szczęśliwym, że nigdy bez dobrego skutku nie pracował. Bezinteresowność jego była nad wszelkie wyobrażenie rzadką. Zapisu znacznego majątku nie przyjął dla tego, że widział ubogą rodzinę pokrzywdzoną. I wszelkich starań dołożył, by rodzinie tej ubogiej cały majątek się dostał.

Bochnia 30. marca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Celem wsparcia ubogich uczniów gimnazjum bocheńskiego założono za staraniem dyrektora Teodora Bilousa fundusz zapomogi dla ubogich uczniów, który jest zarazem funduszem pożyczkowym dla nauczycieli. Do tego funduszu zaprowadzonego za zezwoleniem Rady szkolnej kraj. i zatwierdzonego przez namiestnictwo 25. lutego 1869 l. 4,906 złożyli od początku do dzisiejszego dnia następujące dary założyciele i dobrodzieje tegoż funduszu zapomogi: Wydział powiatowy bocheński i gmina m. Bochni po 100 guld.; bar. Jerzy Voss-; dr Flotow 25; Faustyn Żuk Skarzewski, Stan. Zeleński, Piotr Gross i Ludwik Kępiński po 20; Teodor Bilous 18; dr Fr. Hoszard 15; Rom. Żurowski 12; ks. Jerzy Czartoryski, Edward Homolacz, Leonard Serafiński, Jan Götz, Fr. Szynglarski, Jan Kępiński, Wiktoryn Ciechanowski, Marceli Malinowski, Żegestowski, Nowak, ks. Piotr Pietrzycki po 10; bar. Fr. Lewartowski, dr Nowicki, dr Kwiatkowski, ks. Gluziński, dr Schöngut, Wojc. Chrzanowski, Reiss, ks. Waluszak, Martusiewicz, Malec, Józef Flis, Ant. Rudnicki, Oktaw Pietruski, ks. Jan Popławski, J. T. z Bochni i ks. Stefan Kaczała po 5; Ant. Czarkowski 4; jen. Kruszewski, Kaz. Lgocki, dr Mik. Zyblikiewicz po 3; ks. Danek, NN., Klem. Merunowicz, ks. Nawara, Fr. Hahn, ks. Towarnicki, Woj. Kmiecicki, N., Kaz. Ciechanowski, M., Rud. Kurzweil, Jul. Ławrowski, M. W. z Bochni, Hipolit P., Hen. Mendocha, Edward Weissman po 2; Roman Niwicki, Jan Kosonoga, Emil Glenicki, Vayhinger, dr Czerlunczakiewicz, Kałużniacki, Cypr. Ciepanowski, Ant. Łuczkiewicz, Jan Wachniain, Jędrzej Grabowicz, Józef Hantschel, dr Kornel Lewicki, Hugo Weissenbach, Stefan Kling, Alfred Strończak, dr Józef Straszyński, Michał Szklarz, Wal. Ebenberger, Winc. Zgliczyński z Kongresówki, Fr. Nowicki, Ludwik Tota, Fr. Hozer, ks. Leon Tarsiński, ks. Tomasz Migdał, ks. Pagacz, dar zebrany u Chmielarczyka, Leop. Schrottman, Idzi Dzinbiński, Jan Czubek, Maciej Kaszewko, Teofil Gatty po 1; ks. W. Wąsikiewicz 1·50; S. Eug. Stöger 1·33; uczniowie 4. kl. w czasie majówki 1871 r. 1·5; Zefiryn Schönowitz, B. Trompeter po 75 ct.; PN., NL., NN., Heidman, ks. Ant. Pietruszewicz po 50 ct., ks. Maciej Pająk 65 ct., ks. Aleksy Zakliński 40 ct. Razem wliczywszy w to $^1/_3$ procentu, wynosi obecnie tenże fundusz guld. 675·71. Oprócz tej sumy, stanowiącej fundusz zarodowy, otrzymano na jednorazowe zaopatrzenie młodzieży szkolnej w środki naukowe i inne potrzeby od p. Adama Kopińskiego 50 gld., od Towarzystwa „Lutnia“ 32·50, od wydziału pow. bocheńskiego dwukrotnie po 6, od komitetu teatru amatorskiego w Bochni w r. 1872 otrzymano 23·91.

Ze swej strony rozdzielił tenże wydział pow. pomiędzy uczniów w r. 1871/2 około 100 guld., w r. 1873/4 10 guld.

Zarząd funduszu był więc (nie wliczając ostatnich rubryk) w stanie udzielić 67 zapomóg ubogim uczniom gimn. na książki, taksy, odzież, leki, wikt lub stancję. Wszystkim więc wyszczególnionym dobroczyńcom jako prawdziwym miłośnikom uczącej się młodzieży wyraża się niniejszem najszczersze dzięki, podobnież i dr. Nowickiemu z Krakowa i inżyn. Hantschlowi ze Lwowa za zaopatrzenie zakładu w okazy zoologiczne, dr. Czerwiakowskiemu i leśn. Sempschowi za dostawienie okazów botanicznych, nakoniec dobroczyńcom, którzy zaopatrzyli zakład w przyrządy gimnastyczne, składa się podziękowanie w imieniu zakładu uczącej się młodzieży i interesowanych rodziców.

Z dyrekcji gimnazjum bocheńskiego.

Tarnów 1. kwietnia. Stronnictwo t. z. magistratualne otrzymało porządne „Prima aprilis“ — albowiem onegdaj zawezwał p. starosta naszego burmistrza i oświadczył mu, że z góry przyszedł rozkaz zasekwestrowania dochodów miejskich za zaległe podatki.

Już to nie ma jak mieć przyjaciół! Gdyby p. starosta mniej był zważał na przyjaźń i co roku od miasta podatki był ściągał, nie byłyby takowe dorosły do tak wielkiej sumy i nie stałyby się teraz obok innych długów miasta tak uciążliwemi; ale cóż na to teraz poradzić, skoro już za późno — byle przynajmniej na przyszłość przydała się ta nauczka.

Drugie „Prima aprilis“ nadeszło z namiestnictwa; jeszcze nam wprawdzie niewiadoma cała osnowa tego „Prima aprilis“, tyle jednakże wiemy z pewnością, że namiestnictwo nie będzie popierało sprzeciwiania się zarządu tutejszej kasy oszczędności i tutejszej rady gminnej — zarządzonemu przez wydział powiatowy szkontra tejże kasy — lecz owszem podobno zażądało na serjo tego szkontra. W tym składzie rzeczy powinienby i Wydział kraj. odesłać nam odwołanego p. Stronera, gdyż obywatelstwo tutejsze ma do niego wielkie zaufanie dla jego bezstronności i prawości charakteru.

Brody 1. kwietnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* I nasze miasto zaczyna się budzić z uśpienia, w którem dotychczas było pogrążone... Oto odbyło się u nas w sali teatralnej d. 28. zm. amatorskie przedstawienie na korzyść ubogich bez różnicy wyznania. Odegrano obrazek dramatyczny w 1 akcie, napisany przez hr. Wład. Koziebrodzkiego p. t. „Balowe rękawiczki“ i „Narzeczone“, komedję w 2 aktach przez J. Korzeniowskiego. Publiczność chrześcjańska i izraelicka zgromadziła się licznie, i z chlubą podnieść muszę, że sala teatralna była przepełnioną. Mamy też nadzieję, że na przyszłość grono naszych artystów i pięknych artystek nie zechce nas pozbawiać przyjemności i raczy przynajmniej choć raz na 2 tygodnie zapoznawać nas ze swoją grą, zwłaszcza, że oprócz sprawienia nam przyjemności, osłodzi nie jedną gorzką chwilę cierpiącej ludzkości, albowiem każde z tych przedstawień może przysporzyć znaczny fundusz na cele dobroczynne.

Szkoły. Gmina Porohy w starostwie bohorodczańskiem postanowiła uregulować u siebie szkołę ludową; to samo postanowiła także gmina Podhajczyki w starostwie rudeńskiem.

W Czerniowcach panuje obecnie nagminnie ospa.

W Wiedniu w tych dniach w szczególny sposób odebrała sobie życie baronowa B., pochodząca z owej szlachty lotaryńskiej, która wraz z domem książąt lotaryńskich przeniosła się do Austrji. Ubrała się w suknię ślubną, przywdziała zupełny strój panny młodej i z rewolweru strzeliła sobie w serce. Gdy służący nadbiegli, baronowa jeszcze żyła, ale już tylko tyle mogła wymówić: „Łaski! łaski!“ Samobójstwo to wielkie wrażenie sprawiło w kołach arystokratycznych wiedeńskich.

W Paryżu umarła przed kilku dniami niejaka pani Lenoir Jossrand, która testamentem przekazała ośm milionów franków na założenie przytuliska dla starców. Aby być przyjętym do tego przytuliska, mają być wymagane dowody ukończenia 70 lat życia i ci kompetenci mają mieć pierwszeństwo, którzy wykażą się, iż byli niegdyś w dobrym bycie, a tylko przez starość popadli w nędzę.

Dyrekcja „Towarzystwa do wydawania dzieł szkolnych i naukowych“ zawiadamia szanowną publiczność, że firma Towarzystwa zarejestrowaną została uchwałą tutejszego sądu krajowego, jako handlowego, z d. 27. lutego b. r. do l. 8937. Dyrekcja upraszza szanownych pp. subskrybentów, ażeby stosownie do swoich deklaracyj, wpisowe po 1 złr. od udziału i wpłaty na udziały na ręce p. Eugeniusza Wędrychowskiego, skarbnika Towarzystwa, w galicyjskiej kasie oszczędności, składać raczyli, poczem otrzymają w myśl §. 53 statutu książeczki udziałowe, w których uskutecznione wpłaty uwydatnione będą. Licząc na to, że szczere wyrazy sympatji, jakiemi powitano w całym kraju zawiązujące się Towarzystwo, będą dlań rękojmią żywego udziału wszystkich obywateli, którym podniesienie oświaty na sercu leży, wzywa dyrekcja szanownych obywateli do przystąpienia, bo tylko wtedy Towarzystwo moralne i materjalne korzyści przynieść zdoła, jeżeli rozporządzać będzie znaczniejszemi kwotami. Nowo przystępujący członkowie raczą się zgłosić do administratora Towarzystwa, p. Franciszka Zimy, dyrektora galic. kasy oszczędności, lub do p. Eug. Wędrychowskiego, którzy na żądanie udzielają wszelkich informacyj. Zgłoszenia autorów przyjmuje kierownik literacki Towarzystwa, dr. Karol Benoni, mieszkający przy placu Strzeleckim pod l. 5 na dole. Warunki przyjęcia do Towarzystwa zawierają następujące §§. statutu:

§ 41. Członkiem Stowarzyszenia można zostać przez podpisanie statutu, lub pisemnej deklaracji przystąpienia po uprzedniem przyjęciu przez dyrekcję.

Przyjętym może być każdy, mający prawo rozporządzalności sobą.

W razie odmowy przyjęcia przysługa prawo odwołania się do Rady nadzorczej.

§. 50. Udział każdego członka ustanawia się na 25 złr., każdy członek obowiązanym jest mieć przynajmniej jeden udział, może ich jednak i więcej posiadać.

Udziały mogą być wpłacane albo w całości zaraz po przystąpieniu, lub uzupełniane wkładkami miesięcznemi przynajmniej po 1 złr. w. a.

§. 55. Wstępne od członków oznaczać będzie od czasu do czasu ogólne zgromadzenie; na teraz ustanawia się na 1 złr. w. a. od każdego deklarowanego udziału.

Wstępne wpłacone być powinno natychmiast po przyjęciu członka do Stowarzyszenia.

Z dyrekcji Towarzystwa do wydawania dzieł szkolnych i naukowych, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 3. kwietnia.)

* Dziś o godzinie 6. w kościele św. Mikołaja Towarzystwo muzyczne pod artystyczną dyrekcją p. Mikulego wykona następujące utwory choralne: 1. „Tenebrae factae sunt“ Haydena. 2. Lotti „Crucifixus“, na ośm głosów. 3. Leonard Leo „Benigne fac“. 4. Palaestrina „Improperia“. 5. Allegri „Miserere“.

* Pogłoski krążą, że p. Ładnowski, prawdziwy filar naszej sceny, zamierza nas opuścić i udaje się do Krakowa dla objęcia tamże dyrekcji teatru wraz z p. Koźmianem. Spółka artystów rządząca obecnie teatrem naszym, do której i p. Ładnowski należy, nie powinna do tego dopuścić. Coby się z naszą sceną stało, gdyby p. Ładnowskiego nie było? Oto nie możnaby przedstawić żadnego dramatu o poważniejszym zakroju, a o tragedji ani mowy być by nie mogło. Dawniej było przy naszej scenie kilku artystów, którzy w danym razie jako tako mogliby grać role leżące w zakresie talentu p. Ładnowskiego, obecnie nie mamy prócz niego do ról tragicznych nikogo. Spodziewamy się, że kompetentne osobistości dołożą wszelkich starań, aby zatrzymać przy naszej scenie p. Ładnowskiego i że te usiłowania pożądany odniosą skutek. Nieporozumienia, które są główną przyczyną całego tego konfliktu, przy obopólnej dobrej chęci łatwo usunąć się dadzą, a nasza scena uniknie fatalnego ciosu. Tylko dobrej woli, panowie! Porzućcie waśnie i osobiste zatargi, a miejcie w tej sprawie ciągle na oku dobro ogółu i rozwój sztuki, najgłówniejszej obecnie dźwigni naszego narodowego ducha. P o l a k i a r t y s t a — powinien zwyciężyć namiętnego c z ł o w i e k a.

* Przed kilku dniami pojawił się w handlu księgarskim poemat historyczny p. Juljana Jakubowskiego p. t. „Zgoda — do braci Rusinów.“ Czysty dochód z rozprzedaży przeznacza autor na korzyść stowarzyszenia szewców „Praca“. Myśl poczciwa, aczkolwiek nie dająca się zastosować w praktyce, jest główną zaletą pracy p. Jakubowskiego. Jako poemat rzecz ta nie wytrzymuje krytyki, mimo formy dosyć wyrobionej.

* Dnia 6. kwietnia w Wiedniu w teatrze księcia Sułkowskiego odbędzie się przedstawienie amatorskie, urządzone przez stowarzyszenie polskich rękodzielników „Siła.“ Program jest następujący: *„Terenia w kłopotach,“* komedyjka w 1 akcie przez N. N.; *„Ciężka próba,“* jednoaktowa komedyjka z francuskiego i *„Werbel domowy,“* wodwil narodowy przez N. N. — Dnia 3. maja, w wiekopomną rocznicę ogłoszenia czynności sejmu czteroletniego, urządzone będzie przedstawienie znanego dramatu Leopolda hr. Starzeńskiego *„U wyłomu.“* Z prawdziwą przyjemnością śledzimy te objawy rozwoju ducha narodowego między Polakami zamieszkałymi w Wiedniu.

* Znakomity profesor Rokitański został przeniesiony z Strassburga do Wiednia.

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z dnia 2. kwietnia. E d y k t a. Sąd pow. w Złoczowie wzywa sukcesorów po zmarłych: Karolu Perierze, Franc. Szwelowiczu, Franc. Peudercie i Damianie Kościów. Sąd obwod. w Tarnopolu zawiadamia Stanisława, Maksym. i Teresę ks. Jabłonowskich o pozwie Piotra i Albiny Stopczyńskich pto wykreślenia praw zastawu i ewikcji z stanu biernego dóbr Hałuszyńce. L i c y t a c j e. W sąd. pow. w Białej 24. kwiet. realność l. 22. w Łodygowicach. W sąd. pow. sekcja II we Lwowie 2. maja realność l. 87-155 na Zniesieniu, 5. maja realność l. 56. w Jaryczowie; a 27. kwiet. realność l. 65 w Jaryczowie. W sąd. pow. w Liszkach 30. kwiet. realność l. 32 w Olszanicy. W sąd. pow. w Radziechowie 22. maja realność l. 297 w Chołojowie. W sąd. pow. w Lubaczowie 30. kwiet. realność l. 26. w Ostrowcu.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Galicyjska kasa oszczędności we Lwowie. Stan wkładek był na dniu 28. lutego. b. r. 6,915.178 złr. 57 cnt. Od 1. do 31. marca b. r. włożyło 2173 stron 292.059 złr. 18 ct., zwrócono 1943 stronom 254.136 złr. 38 cnt., przybyło więc 37.922 złr. 80 cnt. Zatem na dniu 31. marca b. r. był ogół wkładek 6,953.101 złr. 37 cnt.

Losy krakowskie. D. 2. bm. odbyło się z zachowaniem zwykłych formalności p i ą t e losowanie pożyczki miasta Krakowa. Wynik ciągnienia jest następujący: Nr. 24351 wygrał 15000 złr.; nr. 1358 wygrał 2000 złr.; po 600 złr. wygrały nra: 28655 13584 63138; po 30 złr. wygrały nra 55304 60299 58165 63479 43406 7135 27446 33777 8229 49716 32347 33524 30223 24718 63336 27174 26026 19714 38420 34283 41736 48697 2360 54452 161 2909 10311 57604 32108 26484 31792 32463 66303 25295 34404 63026 448 56809 56321 29929 58754 4003 52563 5256 16402.

Losy Rudolfa. Przy ciągnieniu d. 1. bm. wyciągniono 28 seryj: 169 241 382 710 781 783 869 883 1055 1082 1216 1361 1498 1734 1922 2103 2186 2597 2708 2862 2883 3055 3061 3210 3299 3502 3687 i 3738. Główna wygrana 20.000 zł. padła na serję 1082 nr. 30; 4000 zł. na ser. 3502 nr. 29; 1500 zł. na ser. 3738 nr. 18; po 400 zł. s. 241 nr. 28 i s. 3055 nr. 24; po 200 zł. s. 1922 nr. 50, s. 2103 nr. 13 i s. 2708 nr. 15; po 100 zł. s. 241 nr. 7, s. 783 nr. 18, s. 2103 nr. 34, s. 2708 nr. 5, s. 3299 nr. 1 i s. 3738 nr. 6; po 50 zł. s. 710 nr. 23, s. 1082 nr. 8, s. 1734 nr. 28, s. 1922 nr. 13, s. 2103 nr. 20, s. 2708 nr. 20, s. 2862 nr. 8 s. 2883 nr. 36, s. 3055 nr. 14 i 31, i s. 3502 nr. 28; po 30 zł. s. 241 nr. 39, s. 382 nr. 44, s. 710 nr. 35, s. 781 nr. 9 i 42, s. 869 nr. 26 i 37, s. 883 nr. 16, s. 1055 nr. 11 i 38, s. 1216 nr. 16, s. 1361 nr. 28, s. 1498 nr. 30, s. 2103 nr. 4, 12 i 15, s. 2186 nr. 14, s. 2597 nr. 5, s. 2708 nr. 12, s. 2862 nr. 34, s. 2883 nr. 2, s. 3210 nr. 40 i 45, s. 3299 nr. 32 i s. 3502 nr. 2. Wszystkie inne numera wygrywają po 12 zł.

Losy kredytowe. Przy losowaniu d. 1. bm. wyciągniono 14 seryj: 192 319 466 1022 2041 1356 2410 2494 2496 2642 2806 3216 3531 i 3919. Główna wygrana 200.000 zł. padła na serję 3531 nr. 59, 40.000 zł. na s. 1356 nr. 81, 20.000 zł. na s. 1022 nr. 59, po 5000 zł. s. 319 nr. 32 i s. 1022 nr. 50, po 2000 zł. s. 1356 nr. 51 i s. 3216 nr. 60, po 1500 zł. s. 2410 nr. 15 i s. 2642 nr. 47, po 1000 zł. s. 466 nr. 7, s. 1041 nr. 100, s. 1356 nr. 6 i s. 2806 nr. 42, po 400 zł. s. 192 nr. 25 i 83, s. 319 nr. 29, 30 i 36, s. 466 nr. 21. 30, 69 i 80, s. 1022 nr. 11, 21, 30 i 33, s. 1041 nr. 59, 69 i 78, s. 1356 nr. 20, 48, 63 i 68, s. 2410 nr. 16, 47, 71, 72 i 98, s. 2494 nr. 53 i 74, s. 2496 nr. 2 i 88, s. 2642 nr. 6 i 43, s. 2806 nr. 45, s. 3216 nr. 23 i 47, s. 3531 nr. 35 i s. 3919 nr. 94 i 98. Na wszystkie inne w tych serjach zawarte numera padła najmniejsza wygrana po 195 gld.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj 2. b. m. o godz. 3. z południa odbyła się u ś. Jura we Lwowie sesja gremjalna pod przewodnictwem metropolity Sembratowicza. Wszyscy kryłoszanie, z wyjątkiem P i e t r u s z e w i c z a byli obecni: nieobecność tego ostatniego zadziwiła wszystkich; w ciągu sesji opuścił salę obrad ks. Baczyński. Metropolita odebrał referaty Pietruszewiczowi, Pawlikowowi, Szwedzickiemu, Krzyżanowskiemu, a Naumowiczowi, Ożarkiewiczowi i jeszcze kilku innym godność dziekanów.

Myliłby się jednakowoż każdy, ktoby tę energję ks. metropolity chciał przypisywać jego nienawiści przeciwko śtojurcom. Powodem odebrania referatów konsystorjalnych kilku kanonikom i suspenzji ich z godności dziekańskiej, było głosowanie wzmiankowanych posłów w Radzie państwa za ustawami wyznaniowemi, którąto funkcję spełnili oni nie jako duchowni, ale jako posłowie, osłonięci prawem niezawisłości i nieodpowiedzialności. Zdaje nam się, że śtojurcy nie omieszkają, doskonały wyrobić sobie kapitał z tego kroku ks. metropolity.

Ponieważ wiedeńska Izba panów dotąd nie wybrała jeszcze członków do wspólnej delegacji, przeto ferje parlamentarne (do d. 14. b. m.) nie tyczą się jej i Izba panów ma się zebrać d. 9. b. m. dla dokonania tego wyboru.

Ze źródeł węgierskich dowiadujemy się o cyfrach budżetu ministerstwa wojny, który będzie przedmiotem obrad delegacyj wspólnych, zbierających się d. 20. b. m. Suma wymogów wynosi podług preliminarza 88,732.860 guld. Na rok 1873 przyzwoliły delegacje 85,703.722 guld. ordinarjum. W ekstra-ordinarjum żąda minister wojny tylko 6 miljonów tym razem, podczas kiedy z r. domagał się 11, a delegacje przyzwoliły $8^1/_4$ miljonów guld.

Ministrowie węgierscy: Bitto i Zichy po kilkodniowem zabawieniu w Wiedniu, wrócili do Pesztu. Natomiast Ghyczy jeszcze zatrzymał się w stolicy przedlitawskiej aż do ostatecznego ułożenia preliminarza budżetu wspólnego.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 2. kwietnia, 2 godz. 35 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	34·25	Akcje Anglo-Bank	84·5
" Węg. Kred.	149·50	" Ungar. Ostbahn	52·5
" Angl. Austr. B.	130·50	Galic. Indemnizacje	—·—
" Związkowego B.	121·25	1864 Losy	138·5
" Kolei Kar.-Ludw.	246·—	Koszycko-Oderberg.	133·—
" " Północnej	205·50	Verkehrsbank-Actien	104·—
" " Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	43·5
" " Południow.	144·—	Baubank-Actien	93·—
" " Alföldzkiej	136·—	Staatsbahn "	312·—
" " Elżbiety	197·—	Bankvereins "	—·—
" " Lw.-Czern.	146.—	Wiener Bauverein	38·—
" " Węg. Półn.	108·—	Hypoth.-Rentenbank	20·—
" Vereinsbank	18·—	Rosyjskie Banknoty	1·[illegible]

Usposobienie: dosyć stałe.

Berlin, Mosk. noty bank.	$92^3/_4$	Berlin, Kolej państwowa	$185^1/_4$
" Akcje kredytowe	$116^1/_2$	" Kolei rumuńsk.	42—
" Lombardy	$83^1/_4$	" Austr. noty bank.	$89^1/_2$
" Galicyjskie	$109^3/_8$	Uspos.: w końcu mdłe.	

Lwów, 2. kwietnia.

Jed. dług państ. w bankn.	69·15	Akcje Banku kredytow.	200·5
" " " " srebrze	73·60	Londyn	112·2
Losy pożyczki z r. 1860	102·75	Srebro	105·[illegible]
Akcje Banku wiedeńsk.	963.—	Napoleondor	8·[illegible]

Przyjechali do Lwowa od 2. do 3. kwietnia.

Hotel Europejski. H. br. Hagen z Wielkich óczy, [illegible] Boniecki z Rawy.

Hotel Żorża. J. Raducanu z Bukaresztu, K. Wolański ze Stanisławowa, J. Laufer z Przemyśla, W. Rugler z Wiednia, F. Mrockowska z Sapahowa.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano, 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17 m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Lwów z Izby handlowej dnia 1. kwietnia.	żądają	płacą
I. Akcje na sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	247 50	245 50
" Lwow.-Czerniowieckiej	147 —	145 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	212 —	209 —
" krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 pro. w. a.	83 50	82 75
" " " 4 "	74 —	— —
" " " 5 " w 37. l.	83 75	83 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 pro.	87 80	87 20
Gal. zakładu kred. włośc.	95 —	93 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 50	77 75
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	87 25	86 25
Losy miasta Krakowa	22 —	20 —
" Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 28	5 15
" cesarski	5 26	5 18
Napoleondor	8 96	8 96
Pół imperjał rosyjski	9 15	8 96
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 65
" papierowy	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66
Srebro	106 50	105 —
Wiedeń, 1. kwietnia.		
Rent. jed. dług. pań. bank.	69 30	69 20
" " " " srebr.	73 70	73 60
" Oblig. ind. niż. austr.	98 —	97 —
" " " czeskie	96 —	95 —
" " " węgiersk.	75 —	74 50
" " " galicyj.	78 50	77 50
" " " bukow.	77 50	76 75
" " " siedmiog.	78 50	78 —
Węg. pożycz. kol. 300 pro. 500 franków 120 złr.	94 75	94 25
Listy zastawne.		
5 pct. Banku narod. losy	90 15	90 —
" galicyjskie	74 —	73 —
" gali. zakł. kred. włośc.	95 50	95 —
" węgierskie listy	87 —	86 50
" zakł. kred. austr.	95 —	94 50
" spłacal. w 33 latach	84 75	84 25
" [illegible] 122 złr.	120 —	119 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	312 —	305 —
" " " 1854	98 75	98 25
" " " 1860	108 50	108 —
" " " 1864	139 —	138 50
" prem. poż. węgiers.	77 50	77 —
" Comorente	23 50	23 —
" Kredytowe	— —	— —
" żeg. parowej na Dunaju	94 —	— —
" księcia Salm	32 75	32 25
" " Palffy	24 25	23 75
" " Klary	30 —	23 —
" hr. St.-Genois	24 50	23 50
" miasta Budy	24 75	24 25
" ks. Windischgrätz	21 —	20 —
" hr. Waldstein	24 50	24 —
" hr. Keglewich	16 —	15 —
" Rudolfa	— —	— —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	530 —	528 —
Kolei północ. Ferdynanda	2050	2040
" rządowej fr. a.	312 —	312 —
" zachodniej ces. Elżb.	198 75	198 25
" pardubickiej	— —	— —
" południowej	144 25	143 75
" galicyjskiej	246 75	246 25
" czerniowieckiej	146 50	146 —
" Albrechta	119 50	118 50
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" węg. pół. wschodn.	109 —	108 —
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	155 50	155 —
" alfeldsko-fiumańskiej	138 —	136 —
" koszycko-bogum.	— —	— —
" siedmiogrodzkiej	— —	— —
" cisańskiej	217 —	215 —
" wschodnio-węg.	58 50	53 —
" austr.-północno-zachod.	185 —	184 —
" wschodniej	— —	— —
" Franciszka-Józefa	202 50	202 —
Banku narod. austrjac.	962 —	960 —
Zakładu kredytowego	199 —	198 —
Akcje banku anglo-austr.	127 75	127 25
" " angl.-węg.	84 —	83 50
" Zakładu kredyt. węg.	151 50	151 —
" bank. franko-austr.	87 50	87 —
" " franco-węgiersk.	55 —	54 —
" " krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	85 50	84 50
" galic. hipotecznego	— —	— —
" austr. związkow.	20 —	19 50
" dla obrot. ogólnego	104 50	105 50
" austr. ogól. banku	61 50	60 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	41 —	40 75
" ces. Elżbiety 5 pro. na 100 złr. k. m.	95 50	94 50
" (Emis. 1862)	92 25	91 75
" rząd. St. 500 fr.	137 —	136 50
" Emis. 1867 fr.	132 [illegible]	131 —
" połudn. St. 500 fr.	110 —	109 75
" Bony 1875-1876 6 pro.	225 —	223 —
" pół. C. F. 100 złr. m. k.	92 50	92 —
" " za 100 złr. w. a.	88 —	87 —
" " w sr. 5pro. w. a.	105 10	104 90
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	94 —	93 50
Kolei połud.-pół. niem. 5 pro. za 100 złr.	— —	— —
— w srebrze	93 50	93 50
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 pro. na 100)	— —	— —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	102 25	101 75
" lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	76 75	76 25
" Emisja 1867	87 25	86 75
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. a.	82 25	81 75
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	94 —	93 50
" północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. kol. po 360 złr.	90 —	89 50
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 28	5 27
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 94	8 93
Suwereny angielskie	11 28	11 18
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	105 75	105 50
Srebro, kupony	106 —	105 50
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 67	1 66

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz